

Czy to „zapis” na Brauna?

9 marca 2025

„Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji. Urzeczywistnieniu tej wolności służy oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji, drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych i sal, środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych” [1]. Cenzura PRL miała charakter prewencyjny, a więc eliminowała niepożądane treści przed ich publikacją w mediach. Cenzorzy sprawdzali materiały informacyjne przed upublicznieniem, zatrzymując je lub zwalniając do emisji według odgórnych zaleceń rządzącej partii komunistycznej PZPR [2].

Oczywiście to już passé: od czasu kiedy Joanna Szczepkowska oznajmiła, że: „4 czerwca 1989 skończył się w Polsce komunizm”. Odetchnęliśmy wszyscy z ulgą i oddychamy do dzisiaj, chociaż ulga coraz mniejsza. Rządzący nami politycy o komunie już zapomnieli, srożą się i puszą, zaakceptowali plagę „pandemiczną” i sprowadzają na Polskę plagi migracyjne, klimatyczne, zielone, tęczowe, niebieskie (chodzi o dostęp do wody, tak, tak!), tryzubne i jeszcze inne, o których na razie nie wiemy, a które lęgną się zapewne pod fartuszkami noszonymi w wielkiej dyskrecji – żeby lud nie dowiedział się, kto tym kręci. Kiedy nadchodzi czas kampanii wyborczych obiecują nam solennie, że każdy z nich będzie nam robił na rękę tak dobrze, że nawet nie jesteśmy w stanie tej dobroci sobie wyobrazić. Gdy ucichnie wrzawa wyborcza polityczne kameleony zmieniają barwy, podpisują umowy godzące w wolność i byt materialny Polaków, odbierają immunitety posłom autentycznie patriotycznym i nakładają rozliczne kagańce „suwerenom” czyli wyborcom, do których niedawno wdzięczyli się jak córa Koryntu pod latarnią do potencjalnego klienta. I znowu aktualne stają się słowa mistrza Kochanowskiego: „Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi”. A Mistrz

żył cztery i pół wieku temu, chyba był czas, żeby zmądrzeć...

Konstytucja PRL-u zapewniała wolność słowa, a było – jak było. Za nieprawomyślne poglądy można było nieźle dostać po uszach – i niejeden dostał.

A jaka jest teoria i praktyka wolności słowa i dostępu do mediów w teraźniejszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? Oto co mówi o tym rozdział II obowiązującej konstytucji...

Art. 30. Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych.

Art. 31. Wolność człowieka podlega ochronie prawnej. Każdy jest obowiązany szanować wolności i prawa innych. Nikogo nie wolno zmuszać do czynienia tego, czego prawo mu nie nakazuje. Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw.

Art. 32. Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny.

Szczególnie zaintrygował mnie art. 32, mówiący o tym, że „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym...” itd.

Ponieważ jestem w kategorii wiekowej, dla której większość czasu jest „za”, a nieznana wielkość „przed”, staram się go nie tracić na oglądanie bezproduktywnego bicia piany przez naszych, pożałuj Boże, parlamentarzystów, dziennikarzy i różnych innych osobników zarabiających na chleb z masłem pokazywaniem się przed kamerami, skąd obraz transferowany jest

na szklany ekran. Sporo z tych ludzi ma niewiele do powiedzenia, a w dodatku mówią niechłujnie, stękają „eee”, połykają część wyrazów – i w ogóle przydała by się im praktyka z retoryki. Najlepiej to niechłujstwo widać, kiedy ustawi się napisy generowane automatycznie i nawet sztuczna inteligencja nie jest w stanie wyłapać, co taki celebryta jeden z drugim wydaje ze swojego niezbyt dobrze wyćwiczonego aparatu dźwiękowego. Demostenes nisko się kłania.

Od „4 czerwca 1989” kiedy „skończył się w Polsce komunizm” minęło niełatwych 35 lat. Na Polskę pan Bóg zsyłał rozliczne plagi pod postacią „Sachsów” i „Balcerowiczów”, „Bolków”, „filipińskich wirusów”, „siły spokoju”, różnych „akcji” i „platform”, aż wreszcie przyszła „dobra zmiana” i zdawało się, że wyprowadzi ona Polskę na spokojne wody. Okazało się to kolejnym złudzeniem, które skradło Polsce następne lata możliwego wybicia się na niepodległość. Co prawda „dobra zmiana” sprawiła, że jeździmy po dobrych drogach, wróciła poczta, przystanki autobusowe i kolejowe. Ale groźba, że korzystać z tego będą coraz liczniejsi tryzubnicy i nachodźcy opłacani z naszych podatków i że przy katastrofalnym przyroście naturalnym Polaków to oni za paręnaście lat wezmą nas, jak biorą już dzisiaj nachodźcy Francuzów, za twarz – niweczy zasługi dobrej zmiany. Nie dopilnowała referendum w sprawie m.in. nachodźców, które moim zdaniem zostało ordynarnie sfałszowane. I to, że dopuściła do zalewania naszych klejnotów w koronie: naszych kopalń, każąc nam oświetlać i ogrzewać nasze mieszkania wiatrem i słońcem. Wiatrem z coraz liczniejszych wiatraków, które są tak zaprogramowane, że można nimi sterować z Chin [3]. I to, że nie potrafiła załatwić spraw związanych z Wołyniem, robiąc z nas lokai ukraińskich oligarchów i ich przedstawiciela. Obciąża ją także sprawa Jedwabnego, nieogłoszony „Ankes”, „Oskar” i „Student Jacob”. Wycofanie prawa karzącego za antypolonizm. I brak solidarności ze swoim kolegą Grzegorzem Braunem, którego prawie bez wyjątku zdradzili na rzecz rabina, zaproszonego przez anonima prawem kaduka do sejmu na

odprawianie jakichś obrzędów. To wszystko sprawia, że coraz rzadziej myślę o nich jako nieudacznikach, a coraz częściej przychodzi mi na myśl celowe i zorganizowane działanie, sterowane przez kogoś „z tylnych rzędów”. Śmierdzi zdradą.

Ponieważ Polska, „dzięki” włodarzom z „dobrej” i tej drugiej zmiany znalazła się w sytuacji, w której jej byt jest zagrożony, jedynym hamulcem spadania po równi pochyłej -na razie- wydaje się być przyszły prezydent, w którego wyborach będziemy niedługo uczestniczyć. Słucham więc uważnie kandydatów, co który z nich obiecuje. Próbuję ocenić ich wiarygodność. Kandydatów wysypało się sporo, większość z błogosławieństwem swoich partii. Kandydat obywatelski wykreowany z pocałunkiem śmierci naczelnika odpala racę, że z Rosją zerwałby stosunki dyplomatyczne. Zastanawiam się, czy pali jakieś zioła, bo zgryzot i tak Polska ma dosyć. Nasi zdolni politycy zamiast handlować ze wszystkimi, jak Orban, gwoli dobrobytowi Ojczyzny i jej obywateli, poróżnili nas ze wszystkimi ważnymi sąsiadami i każą nam się przyjaźnić w roli wasala z krajem, który tradycyjnie w historii był nam wrogi. W dodatku „kandydat obywatelski” chciałby zerwać stosunki dyplomatyczne z Rosją! I co? Wypowiedzieć jej wojnę? I zamknąć wieko trumny nad Polską? Można przymknąć oko na braki intelektualne być może spowodowane boksowaniem, jednak co za dużo, to niezdrowo – i niebezpiecznie. Dla Polski. Masochizm można uprawiać prywatnie, ale nie jako głowa państwa.

Warszawski gwiazdor Bązur wywodzący się z ubeckiego środowiska i należycie ukorzeniony plecie przed kamerami koszałki-opałki, w centrum Warszawy coraz brudniej, na peryferiach niebezpieczniej, wybudowanie kibla publicznego kosztuje warszawiaków 650 tys. złotych, w dodatku żeby dojść do tego przybytku trzeba brnąć po błocie – albo po trocinach. Po ścieżkach rowerowych mkną jak duchy w czerni przybysze z innych cywilizacji na elektrycznych UT0 (Urządzenie transportu osobistego, UT0 nie UF0) przekraczając prędkość dopuszczalną dwukrotnie lub więcej, byle tylko pizza wieziona w pojemniku

na plecach nie wystygła. Normalni rowerzyści pierzchają przed nimi. Straż miejska wali mandaty za niezebraną kupę ratlerka na trawniku (i słusznie), ale przekroczeń prędkości UTO nie widzi. Logiczne, przecież nie będzie jeden z drugim strażnik gonił dostawcy fast-foodu, bo i tak go nie dogoni. A gdyby go dogonił, to się z nim nie dogada, jak niegdysiejsi milicjanci z cudzoziemcami. Warszawiacy mają krótką pamięć i jakby już zapomnieli gwiazdorowi, że zgłosił akces Warszawy do lewackiej inicjatywy „C40 Cites”: max. rocznie na osobę: 46 kg mięsa, 90 kg nabiału, 16 sztuk nowej odzieży, wszystko w ramach ograniczenia mitycznego „śladu węglowego”. Na razie normy mają za zadanie przyzwyczaić Polaków do statusu niewolnika, któremu się „daje” albo „wyznacza”. Potem normy się zmniejszy, jak w Gułagu za naczelnika Naftalego Aronowicza Frenkela. Może nawet trzeba by odrestaurować „konzentrationslager” w Świętochłowicach dla opornych, tam gdzie się tak zasłużył Salomon Morel. Tak sobie myślę, że gdyby warszawski gwiazdor został prezydentem, to by dopiero w Polsce był „burdel, serdel i pierdel” jak mawiał pierwszy naczelnik. Tak, jak mają we Francji, gdzie zmobilizowano wojsko i oddziały antyterrorystyczne i od paru lat pilnują ulic i synagog z bronią długą gotową do strzału, a Francuzi coraz biedniejsi. I od czasu do czasu kogoś im zarzynają albo rozjadą z wezwaniem obcego boga na ustach.

Kandydat – przedsiębiorca od browarnictwa mówi nawet do rzeczy, lansuje zdrowe hasło „Druga tura bez Bązura”. Gdyby mógł się zająć gospodarką w Polsce – mogło by to być z pożytkiem. Jako premier? Albo minister?

Oglądałem jeszcze ekonomistę z doktoratem, no, no! Fantastyczny program dla Rzeczypospolitej, aż się mi w głowie zakręciło, tu pół biliona złotych, tam cały bilionik – to już nawet nie miliardy, ale tysiące miliardów. Ma kredyt nieograniczony u Rothschildów, czy jak? A na jaki procent? Chociaż na starość się dziecinnieje i ochota na słuchanie bajek wraca, ale takie bajanie nie dla mnie. Ukraina mniej wzięła, a teraz ją duszą.

Czy tylko przyduszą, czy uduszą na śmierć – jeszcze nie jest jasne. Na Polskę na razie napierają ze wszystkich stron, trzeba się modlić o cud nad Wisłą jak przed najazdem bolszewii w 1920. Żeby do modłów zbiorowych nie dopuścić obiecują piłować katolików. Zelżało do wyborów.

Oficjalny kandydat Konfy ma coraz lepszą prasę i coraz więcej czasu antenowego. Coraz piękniej mówi, jak w swoim czasie złotousty Duduś. Ta przychylność mediów i „realu” (nikt do tej pory nie odmówił mu sali na spotkanie z wyborcami) sprawia, że przyglądam mu się z pewną podejrzliwością. Gdybym chciał „zrobić ustawkę”, żeby straciwszy władzę ciągle ją utrzymać wobec rosnących nastrojów prawicowych – wybrał bym jego. Głośno „narodowiec” a po cichu? W swoim czasie podstawiono nam „Bolka”. Może trochę to porównanie ubliża Konfie, ale nieuczciwość Sławomira wobec Brauna, współzałożyciela Konfy, który w przypadku prawyborów w Konfie prawdopodobnie zostałby oficjalnym kandydatem i nie musiałby jeździć po bandzie mówi wiele. Człowiek, który oszukuje swojego towarzysza na szlaku nie budzi mojego zaufania. Jak u Londona. Tym bardziej, że właśnie nastąpiła, jak za czasów komuny, czystka w Konfie: członkowie sprzyjający Braunowi zostali z niej wyrzuceni. Czyli nastąpiło wrogie przejęcie Konfederacji, [pisałem o tym w styczniu TUTAJ](#). Podobne metody w swoim czasie w krajach wasalnych stosował „ojciec narodów”, tyle, że potem tych nieprawomyślnych zamykał w Gułagu lub skracał o głowę.

Kandydatów „mniejszego płazu” na prezydenta Rzeczypospolitej nie mam ochoty oglądać, ale Braun budzi moje zaufanie. Poglądy ma niezmiennie patriotyczne od lat, cywilną odwagę przebił w swoim czasie telewizyjne sufity na całym świecie. Turcy mu nawet proponowali, że gdyby miał jakieś problemy, chętnie go przyjmą. Do tego ani do TV urzędowej, ani do Republiki, ani do TVN-u, ani do wPolsce24 nie chcą go zaprosić. Tu mu wymówią zarezerwowaną na spotkanie wyborcze salę, tam musi się spotkać pod gołym niebem z potencjalnymi wyborcami... Trefny jest, nie chce jeść chrząszczy ani palić chanukiji. Polskę ma w sercu,

intelekt niepośledni na jej usługi, Polaków chce bronić przed rabunkiem zwanym perfidnie „ładami” – no to przecież pokazać w telewizji go nie można, bo a nuż mu przybędzie wyborców? Tępiła go „żydowska gazeta dla Polaków” i także telewizja, a ostatnio nawet inni kandydaci boją się o nim wspomnieć. Jak by na to nie popatrzył, chyba to jest zmowa. We Francji tajemnicą poliszynela jest tak zwana „Przysięga Bnai Brith”: „W ostatnich latach działające we Francji bractwo Bnai Brith skupiło na sobie uwagę, niewątpliwie wbrew swym intencjom, wskutek przyjęcia słynnej „przysięgi Bnai Brith”. Podczas zorganizowanego przez bractwo spotkania z udziałem polityków z parlamentarnej prawicy, ci ostatni zobowiązali się wobec tego szacownego zgromadzenia nie zawierać nigdy w przyszłości koalicji z Frontem Narodowym. Jako że, w istocie, od tamtej pory żadne porozumienie z Frontem Narodowym (nawet uzgodnione wycofanie się w drugiej turze wyborów) nie miało miejsca, Front Narodowy zamknięty został w politycznym getcie”. [4]

Wygląda na to, że w Polsce istnieje podobny zapis na Grzegorza Brauna. Ponieważ wszystkie „zmiany” i ich sojusznicy chcą go utracić, zapewne jest autentyczny i zagraża ich utajnionym planom, broniąc Polski i Polaków. Pewnie będę na niego głosował, bo wszelkich poprzebieranych oszustw mam już dosyć. Zarówno „Oskarów” jak i „Studentów – Jacobów”. Może to ostatnia szansa dla Polski, zanim zachodni „przyjaciele” wypchną do nas swoich „herzliche willkommen”?

A co mówi „Konstytucja” o dyskryminacji tego kandydata? Art. 32: „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym...”. Tak, jak za PRL-u! Nie może, a jest. Nie mamy twojego płaszcza i co nam zrobisz? Ponieważ jacyś osobnicy puszczają fałszywki, że Braun ma innych bogów, proponuję zajrzeć pod [TEN LINK](#). [5]

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net

Przypisy

[1] Artykuł 71 „Konstytucji PRL”, cyt. za: B. Gogol, „Fabryka fałszywych tekstów. Z działalności Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Gdańsku w latach 1945–1958”, Warszawa 2012, s. 37, <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/glowny-urzad-kontroli-prasy-publicacji-i-widowisk-czyli-cenzura/>

[2]
https://pl.wikipedia.org/wiki/Cenzura_w_Polskiej_Rzeczypospolitej_Ludowej

[3] „Energetyka. Pod kontrolą Pekinu”, „Nasz dziennik”, 08.03.2025 r.

[4] Emmanuel Ratier, „Tajemnice zakonu Synów Przymierza”, ISBN 978-83-60562-56-7 str. 10.

[5]
<https://konfederacijakoronypolskiej.pl/zydowskie-korzenie-grzegorza-brauna/>